

Dolar w Warszawie
9.350.000

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska nr. 106
Telefon nr. 7-99.

Właściwie winien był p. Skir-

THE JOURNAL OF THE AMERICAN MEDICAL ASSOCIATION
PUBLISHED WEEKLY
535 N. Dearborn Ave., Chicago 10, Ill.
Subscription price, \$5.00 per annum in advance.
Entered as Second-Class Matter, May 2, 1917.
Acceptance for mailing at special rate of postage provided for in
Act of October 3, 1917, authorized on July 16, 1918.
Postage paid at Chicago, Ill.
Copyright, 1949, by American Medical Association
All rights reserved.
Published by the American Medical Association, 535 N. Dearborn Ave., Chicago 10, Ill.

—

647

© 2006 Pearson Education, Inc. All rights reserved.

1890

Zieleniewski 50—51—50,75.

bankowców demonstrował w
środmieściu przed lokalami banko-
wymi. Przed gmachem Anglo-
Banku doszło do starcia z policją,
przyczem aresztowano 6 demon-
strantów. Strajk trwa dalej.

HAJREM.

Hajrem — to kłatwa żydowska, która rzucają rabini, a której boją się clemne, masy żydowskie przestrzegające s. arszakonnych przepisów i ze ścisłością i z głupotą nadzwyczajną.

Żydy są bodaj najinteligentniejszym narodem świata — i jednocześnie potrafią tonąć w morzu przesądów, zabobonów i najczarniejszego obskurantyzmu, przed którym wzdyga się umysł człowieka o złożonych (skomplikowanych) zwojach mózgowych.

Czy nie jest śmieszny żyd, który myje się w myśl sparodjowanych przykazań mojszowych — rosą z szyby podczas jazdy w wagonie III klasy?

Czy nie jest tragicznie, nawet po weiningerowsku, nieszczęśliwy syn Izraela, co w modli wie porannej dziękuje Bogu i za to, że go nie stworzył kobietą?...

I czy nie jest barbarzyńsko zafowany, kiedy poddaje obrzezaniu dziecko rodzaju męskiego, jakby chcąc tem skróceniem kończyny wyodrębnić je od innych ludzi?

Obrząd i tradycja u żydów odgrywają wielką rolę. I są one tak mocne, że nawet inteligent żydowski, wyzwolony umysłowiec (intelektualista) nie zawsze może się oprzeć tej sile tradycji, która rozproszonym po całej kuli ziemskiej żydom dała m. in. duży przyrządek do spistości narodowej.

Jeden z moich znajomych, żyd, sjonista, z zawodu dziennikarz, człowiek inteligentny, mówił mi, że syna, który mu był się urodził, musiał poddać tradycyjnej operacji obrzezania tylko ze względu na naleganie rodziny, a zwłaszcza żony, kobiety skądinąd myślącej. Gdzie wobec tego „liegt der Hund begraben” — o tem nie wie nawet sam Mojsesz-prawodawca. Są bowiem zjawiska, o których filozofom się nie śniło i które opierają się na arcyzabawnych sprzecznościach.

Ostatnio kronika społeczna zapisała dwa wypadki, świadczące o tem, że masy żydowskie nęgniżone są jeszcze w mrokach ghetto'wych beznadziejnie.

Te masy, które pysznie orientują się w sejsmograficznie subtelnych wahaniach giełdowych; te masy, przenikające w tajniki operacji wekslowych, bankowych, transportowo-przewozowych, akcyjnych i bankowych; te ruchliwe, lotne, szybko reagujące na zjawiska — masy o wysoce rozwiniętem poczuciu prawa przystosowania się pod względem materialno-bytowym — nie potrafią, a raczej nie chcą, przystosować się duchowo do poziomu świata kulturalnego, widząc w każdym uszczupleniu władzy cadyków — zamach na święte prawa narodu żydowskiego, którego zresztą nie tworzą rabini, ani go też nie stanowią cadyki, czy pejsacze, handlujący tradycyjną macą.

Pierwszy wypadek, o którym mowa — to „Hajrem” rzucony przez rabina w wychodzącą w Warszawie pismo bundowców „Volkszeitung”. Drugi — to uchwała łódzkiej gminy żydowskiej w sprawie ochrony lokatorów.

I w jednym i w drugim wypadku żydowski rabin podał rękę żydowskiemu burżua, aby pospolu obronić interesy wielkiego pieniądza i uległej mu służalczo synagogi, która pod tym względem nie różni się od innych kościołów i

cerkwi, gdzie taki czy inny pop modli się za pieniądze, wyciągając do góry te same ręce, które obiecująco wyciąga do kieszeni bliźniego, aby modlitwa była skuteczniejsza. Jeśli bliźni np. synnie złotem — ma ślub pierwszej klasy. Jeśli zaszeleści dolarami — ma pogrzeb z iluminacją. A jeśli pokaze funty szterlingi okadzają go w dwóch osobach, wysyłając „terminowe” błagania o spokój jego duszy, która ukończyła materialistyczne pojmowanie dziejów zabawnego ludzkiego żywota. Za marki polskie „placzkę” płaczą na sucho, za zwaloryzowane sumy — na mokro. I zależnie też od zapłaty „rzezak” robi operację z bólem i bez bólu. I t. d.

Oto socjalistyczne „Volkszeitung” przestało święcić sobotę, wychodząc z założenia, że trzeba się przystosować do odpoczynków ogólnie w Polsce uznanych. Ortodoksi, rabini, cadyki — zrobili gwałt. Chłopców, roznoszących gazety w sobotę, zaczęto bić. — Tamci zaczęli się bronić. Zorganizowano dwie bojówki, które zaczęły boje na Nalewkach i zaczęły. Aż wreszcie rabinat warszawski rzucił „Hajrem”. We wszystkich bóżnicach, uroczyscie, przy zapalonych świecach, rabini rzucili kłatwę, która, skazując „Volkszeitung” na uśmiercenie, zalecała wiernym trzy przykazania:

- 1) Aby tego pisma nie kupowali.
- 2) Aby go do ręki nie brali.
- 3) Aby się nawet do niego nie zbliżali.

Trzy idiotyzmy. Śmieć się narodzie żydowski tak, jak my się z tego śmiejemy do rozpuku, do bólu w mózgu, ukształtowanym bądź-cobądź w 20-ym wieku, któremu rabin w europejskiej Polsce, w jej stolicy — w Warszawie, przy święte obrządkowej świecy — wytrząsa z pejsów kłatwy!

Nie lepszy obrazek miał miejsce w Łodzi. Oto towarzystwo z „Mizraelu”, z posłem Hellmanem na czele, postanowiło zwrócić się do łódzkiej gminy żydowskiej z prośbą, aby wypowiedziała opinie o ochronie lokatorów. Chodziło o podziałanie na masę żydowską, aby się przeciw kamienicznikom nie huntuwała. Jest to znany sposób. Jeśli tylko „biały murzyn” przestaje się bać tego, kto go do kiera zaprzagł — wtedy wzywa się „siłę wyższą”, aby odwagę murzyna poskromić.

I oto gmina żydowska miasta Łodzi orzekła, że ustawa o ochronie lokatorów jest:

- a) sprzeczna z zasadą etyki;
- b) jest niemoralna;
- c) jest sprzeczna z duchem religii izraelskiej.

I najlepszym kawałem w tej sprawie smutnej a wesołej było to, że orzeczenie owo podpisali znani łódzcy kamienicznicy (m. in. pp. Landau i Monitz). To zupełnie tak, jak gdyby wilk wydawał do owiec bułkę papieską o miłość bliźniego, gdyby złodziej pisał traktat o poszanowaniu cudzej własności.

Społeczeństwo żydowskie musi wypowiedzieć porządną wojnę rabinom, cadykom i rzucającym

*) Zaznaczyć trzeba, że wszystkie pisma żydowskie z „Hajrem” i „Momentem” na czele, nie wyłączając „Naszego Przeglądu” przemilczały tę sprawę, obawiając się niepopularności — i pozostawiając w zupełnem odosobnieniu akcję socjalistów żydowskich.

Na gruzach kalifatu.

TURCJA PRAGNIE POKOJU.

KONSTANTYNOPOL, 5 marca. (Tel. wł.). Kemal pasza wygłosił w zgromadzeniu narodowym mowę, w której stwierdził tendencje pokojowe Turcji i zaznaczył gotowość przystąpienia do ligi narodów po uprawnieniu się traktatu lozańskiemu.

KALIF MEDZID OSAMOTNIONY.

WIEDEN, 5 marca. (Pat). Donoszą z Konstantynopola, że kalif Medzida opuścił dotychczasowy jego zwolennictwo.

Kalif zaprzestował przed wyjazdem przeciwko mowie Mustafy Kemala Paszy, wygłoszonej w zgromadzeniu narodowym, w której zaznaczył, że zniesienie kalifatu jest równoznaczne z przyznaniem słuszości twierdzeniom cudzoziemców, że Islam jest przeszkodą postępu.

PRZYJAZŃ TURECKO-RUMUŃSKA.

BERLIN, 5 marca. (Pat). Dnia 3 b. m. podpisany został w Anglii traktat przyjaźni turecko-rumuński. Traktat ten podobny jest do traktatu turecko-węgierskiego i zawiera tylko kilka artykułów. W wstępie traktat stwierdza, że między Rumunią i Turcją, oraz ich obywatelami istnieje przyjaźń i pokój. Inne artykuły zapowiadają podjęcie stosunków dyplomatycznych i konsularnych, zgodnie z prawem międzynarodowym, a dalej zawierają układ handlowy. Traktat wejdzie w życie 15 dni po wymianie dokumentów ratyfikacyjnych, która nastąpi w Konstantynopolu.

WĘGERSKA KORONA OSZCZĘDNOŚCIOWA.

Spadek korony węgierskiej spowodował zwzżkę cen, która w miesiącu lutym wykazała rekordową wysokość 70 procent za dwa tygodnie. Wprowadzenie węgierskiej korony oszczędnościowej powiodło się znakomicie i ludność pozbywa się obcych walut, aby lokować pieniądze w koronach oszczędnościowych, których kurs jest gwarantowany i które w dniu dzisiejszym osiągnęły równowartość 103 koron papierowych.

REPUBLIKA BIAŁORUSKA POWIEKSZA SIĘ.

WIEDEN, 5 marca. (Pat). Komitet wykonawczy związku republik sowieckich odstąpił republiki białoruskiej 8 powiatów w obrębie prowincji Witebsk, 6 powiatów w obrębie Homla i 2 powiaty w obrębie Smoleńska, w których przeważa ludność białoruska.

DŁUG FRANCUSKI W ANGLII.

LONDYN, 5 marca. (Pat). Odpowiadając na interpelację w Izbie gmin, kanclerz skarbu oświadczył, że dług francuski w Anglii wynosi:

622.845.450 funtów szterlingów, w czem 614.482.000 w funtach angielskich.

Międzynarodowa data czasu letniego.

Francja, Belgia i Anglia prowadzą obecnie studia nad możliwością jednoczesnego wprowadzenia czasu letniego.

Belgia i Francja proponują ostatnią sobotę marca. Anglia wolalaby 19 kwietnia, albo też trzecią sobotę kwietnia, w ille Wielkiejnocy. Delegaci trzech rządów spotkają się za kilka dni.

Byłoby bardzo pożądane i to w interesie międzynarodowej komunikacji i handlu, by czas letni został uzgodniony w szerokich ramach państw europejskich.

przez nich hajremom, ogłupiającym tłum żydowski, pozostający w niewoli ghetta, zamkniętego dla oka kultury na wszystkie spusty.

Demokracja żydowska musi tę wojnę poprowadzić, zaś demokracja polska musi w tej wojnie pomóc.

Tadeusz Wieniawa-Długoszowski

Miłość Eleonory Duse do d'Annunzia.

Eleonora Duse grała w tym roku w Nowym Jorku i Waszyngtonie — bez powodzenia. Zniechęcona i rozżalona miała zamiar powrócić do Europy, gdy w ostatnim dniu przed odejściem statku otrzymała zaproszenie z południowych stanów z Nowego Orleanu. Proszono ją, by przybyła, gdyż wiele tu jest tam — farmerów, którzy Eleonory Duse jeszcze nie widzieli.

Duse pojechała i odniosła znowu jeden z licznych triumfów swego życia.

Gorąca krew południowców odezwiała się. Duse grała w Nowym Orleanie kilka tużinów razy. Grała swoje role większe i mniejsze „Gloconde”, „Kobieta morską”, „Fedre” i wiele innych. Nowy Orlean pałał z zachwytem, a farmerzy obdarowywali Duse czym kto mógł i chciał. Pieć samochodów znalazło się w hotelu Duse, odpowiednia ilość mniejszych podarunków martwych i żywych. Najwięcej stosunkowo było podobno chartów i aparatów fotograficznych.

Sensacja prawdziwa pobytu Duse stał się wywiad, który młodziutka reporterka „Chicago Evening American” ogłosiła w chwili najwiękzych triumfów Duse. Amerykańskie reporterki pochwalały się wszędzie: na sali balowej i w łazienkach miliarderek, interwjując w aeroplanach i kolejach podziemnych i kto nie świdom jest tego zwyczajowi, w najdziwniejsze może nieraz wpaść przygody. Reporterka z łatwością dostała się do Duse i znalazła ją w stanie depresji, w chwili gorzkich rozpamiętywań. Otrzymałaś zapewnienie, że to co powie, zostanie własnością tylko dwóch kobiet, starej i młodej, opowiedziała to, co do tej porę nigdy z ust jej na szpalty pism nie dostało. Było to opowiadanie, w którym powtarzało się wciąż, jedno słowo włoskie: „amore” i jedno nazwisko d'Annunzio.

„Ludzie są tak mali — nawet wówczas gdyby mogli okazać się wielkimi. Ku gorze mogliśmy spoglądać, a oczy nasze mogłyby tylko na kwiaty spojrzeć. — Lecz nosimy głowę spuszczone”

Taniec św. Wita na ulicach Londynu

W tych dniach mieszkańcy dzielnicy Hampstead w Londynie użaleniu zostali widowiskiem prawie karnawałowym, nad którym zastanawiali się poważnie, nie mogąc zrozumieć jego przyczyny.

Policjanci, poważni i solidni Bobby, zauważyli że swego posterunku — na rogu Hampsteadstreet kota, który zeskoczył na jezdnię z muru obocznej willi. Kot, jak kot, nie nadzwyczajnego. Co jednak za stanowiło policjanta, to zachowanie się dziwne i podejrzane kota, który ledwo dotknął bruku począł wyprawić niezwykle skoki, jakgdyby był pijany.

Policjant postanowił zbadać tę historię i zbliżył się do kota. Ale, o dziwo! ledwo Bobby stanął obok kota, gdy podskoczył gwałtownie do góry i począł skakać jak szalony. Niezwykły ten widok tak zdumiał jamnika irlandzkiego, warującego przed domem, iż opuścił swój posterunek i wolnym kroczkiem podążył ku piasajace-

na dół i wpatrując się w rzecz drobne i złe, których wogóle dostrzegać nie powinniśmy.

A tyle piękności jest na świecie — piękność słońca i księżyca, piękność młwli i grv harw pomiedzy niebem i ziemią.

I miłość jest gra barw — najdrogocenniejsza bez względu na cenę, jaką musimy za nią płacić.

— Wiem o czem pani młwli — wtraciła skwapliwie reporterka — „d'Annunzio”.

— Dzisiaj jest rocznica ostatniego naszego spotkania. Wenechia składała hold swemu pocie, królewskie przywiece w Pałacu Dożów zgutowano temu, który głosił chwałę Italii. Mnie nie zaproszono, albowiem wiadano, że wszystko między nami skończone.

Wcisnęłam się niespostrzeżenie pomiędzy widzów i stałam na schodach pałacu Dożów, gdy szedł d'Annunzio otoczony tłumem wielbicieli. Uirzawszy mnie odwrócił głowę w drugą stronę, a idąc u boku jego rwalka moja, aktorka Graunafica roześmiała się w twarz. Miałam w reku buk kwiatów, które rozsywały mi się u stóp i więcej już nich z tego dnia nie pamiętam.

Zadumie Duse przerwały dalsze pytania. Tak Duse młwli o tym pocie, ciągle, nieprzerwanie. — Duchowo jest z nim związana na zawsze, na wieki.

Nikt nie może zerwać takiego związku i Duse wie, że d'Annunzio i dziś jeszcze pamięta, czem była dla niego i dla jego twórczości. O tem jednak się nie mówi i nie powinno się mówić.

Następnego dnia rozmowa ta z wszystkimi szczegółami pojawiła się na szpaltach „Chicago Evening American”. Tysiące ludzi poczęły mówić o doznanej miłości Duse i o świetnej reporterce, która pierwsza zdołała te wzniesienia wydobyc.

Wieczorem jednak przedstawił nie, na które cisnęły się tysiące czytelników „Chicago Evening American” nie mogło się odbyć.

Zrozpaczony impresario dowiedział się w hotelu, że Eleonora Duse wyjechała w niewiadomym kierunku.

I cóż? Flegmatyczny jamnik nie wytrzymał i puścił się wraz z kotem i policjantem w szalone płasy, podskoki i piruety.

Wtem nadjechał truchtem oddział huzarów gwardji. Ledwie konie zbliżyły się do piasajacej grupy, gdy porwał je w swój wir jakiś flind czarodziejski. Stanęły deba, poczęły wierzeć, skakać jak szalone. Z trudem utrzymali się jędcy w siodłach.

Wreszcie, po półgodzinie, gdy nadjechało automobile pogotowie straży, wyjaśniła się zagadka. Oto pekl kabel podziemny kolei elektrycznej, a prad wydostał się z przewodów na ziemię.

Po naprawieniu uszkodzenia wszystko powróciło do stanu normalnego. Policjant zmęczony przy musowym fxtrottem i... zawstydzony udał się do domu, pies drapał do bramy, a kot czmychnął gdzie pieprz rośnie.

Masowe samobójstwa na tle spadku akcji.

Przesilenie ekonomiczne, idące w parze z saracją skarbu, zaczęło już odzywać się dość głośnie echem także w życiu prywatnych jednostek. Oto coraz częściej zdarzają się wypadki zamachów samobójczych na tle ruin spowodowanej spadkiem walorów na giełdzie.

Wczoraj kroniki lwowskie zanotowały znowu aż 3 wypadki samobójstw na tem tle. I tak wystrzałem z rewolweru zraniał się niebezpiecznie niejaki Adolf Rechschaffner, znany na bruku lwowskim aferzysta giełdowy, który

nie mogąc się wywiązać z zobowiązań finansowych, a prowadząc życie nad stan, zdecydował się na ten krok rozpaczliwy.

Na tle strat poniesionych przy grze na giełdzie, usiłował pozbać się życia — przebijając się nożem — rewident b. wydziału krajowego Gerczak. Stan desperata ciężki.

Wreszcie młody aktor Zdzisław Kotowski popełnił samobójstwo z powodu strat finansowych wywołanych spadkiem kursu akcji na giełdzie.

CO DZIEŃ NIESIE?

MARZEC

6
Czwartek

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.
Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

Teatr Miejski: „Prokurator Hallers”.

Teatr Popularny: „Ogniem i mieczem”.

Qui Pro Quo w Scali: Program Nr. 2.

Cyrk Cinielli: Wielki program Nr. 10 z udziałem całego zespołu.

Grand-Kino: „Dzieje grzechu”.

Casino: „Dwa światy”.

Luna: „Parisette”.

Odeon: „Bogini Dżungli”, III-ga seria „Kły Aligatora”.

Kino Współdz. Pracown. Państwowych: „Fryderyk Wilhelm I”, 2 seria.

Nowości: „Czciociele szatana” seria p.t. „Zatruty sztylet”.

CASINO

Dziś

Dwa światy

Dramat życiowy w 10 potężn. aktach, na tle prawdziwego zdarzenia.
Wykonawcy ról głównych: Arcyksiężniczka — Henny Porten. Syn „Ghetta” — Ernest Deutz. Rola — A. Morowski art. trupy wileńskiej.

ODEON

Dziś

„Kły Aligatora”

egzotyczny dramat w 6 ciał aktach

3-cia seria z cyklu

Bogini Dżungli

Dr. med. Gustawa

Zand-Tenenbaumowa

Choroby Kobiece i Akuszerka. Wólczańska Nr. 4. Przyjmuje od godz. 3 do 5 po poł.

Przeciążenie

urzędów skarbowych.

Zwleknięcie z wpłacaniem należności podatkowych do ostatniej chwili, oraz niezwykle żmudna praca we wszystkich działach skarbowości na tle skrupulatnego wypełniania rozporządzeń skarbowych, częstokroć w ręce swej zupełnie nowych, bądź też zawiłych, zmusza wszystkich urzędników skarbowych do kilkunastogodzinnej pracy dziennie.

I tak w tódzkich urzędach skarbowych za przykładem swych szefów pracują urzędnicy od godziny do dziewiętej, a po przerwie obiadowej od godz. 5 do 6, a bardzo często nawet do 11 wieczorem. Tak wyteżona praca przy takim marnem uposażeniu urzędników jest pieknym przykładem obywatelskiego stanowiska w oświeśleń nad zdrowieniem naszej państwowej gospodarki.

Za chińskim murem.

Rozporządzenie rady ministrów dotyczące podniesienia opłaty za paszport zagraniczny do 500 złp. stawia między Polską a zagranicą chiński mur i nieprzebyte bramy, przez które przejść będzie mógł chyba tylko przysłowiowy osiołek z workiem złota na plecach.

Rozporządzenie to szczególnie dotkliwie trafia w tych wszystkich, którzy cały rok ciulali grosz do grosza, by w lecie zamiast do drogich i brudnych krajowych letnisk i uzdrowisk, wyjechać na kilka wygodni zagranicę, odetchnąć czystym powietrzem, zapomnieć o wszystkich kłopotach, jakich nie szczędzi nikomu życie w kraju, nasycić oczy czystością i porządkiem i uwolnić się na pewien czas od lichwy i wyzysku, czającej się u nas na każdym kroku i ubliżającej godności ludzkiej.

Rozporządzenie to przyszło w sam czas... dla krajowych letnisk i uzdrowisk, a raczej dla właścicieli pensjonatów i pomieszczeń sezonowych w tych letniskach i dla okolicznej ludności wiejskiej, która w tym roku postanowiła sobie zderzyć z letnikami i kuracjuszy cały podatek majątkowy, jaki kazano jej zapłacić.

Tu i owdzie słyszało się już o zamierzonych nowych inwestycjach, o porządkowaniu sanatoriów i pensjonatów, o planowanych dla kuracjuszy i wypoczynekowiczów zabawach i rozrywkach itp. Nareszcie przyjsz do musi; a że miało przyjsz już w tym roku, to dlatego, że postrach padł na tych wszystkich, którzy utrzymanie swe i zyski czerpią z sezonowych gości. Polska jest dzisiaj najdroższym krajem w Europie. Walu, a nasza jest ustabilizowana i umożliwia każdemu czynienie oszczędności. Życie zagranicą, pomijając już wszelkie wygody, jakich doznaje, i z jakich korzystać może w pełni każdy przyjezdny jest o wiele tańsze niż u nas. Nic więc dziwnego, że każdy, kto miał wyjechać, zamierzał wyjechać zagranicę i powoli czynił wszystkie potrzebne przygotowania.

Uzdrowiskom naszym i letnis-

kom groziło wyludnienie i zastój.

Z pomocą przyszedł im rząd, na kładając niesłychanie wysoka stawka paszportowa, która nawet bardzo bogatym uniemożliwi wyjazd poza granice kraju.

Pięćset złotych franków, to koszt przeciętny wygodnego utrzymania w Szwajcarii, Czechosłowacji i w Austrii, nie mówiąc już o Rivierze francuskiej i włoskiej i o przepięknych i wspaniałych urządzonych uzdrowiskach nad Adriatykiem w Jugosławii.

Kto je potrafił oszczędzić i od miesięcy marzył i śnił o wycieczce, dziś przestać musi myśleć o nim i swoich pięćset franków musi oddać rodzinie w postaci w Zakopanem, Krynicy, czy Wiśniowej Górze lub Gałkowie, który nie ośmieszka wykorzystać koniunktury, jaka obmyślił dla niego rząd, najwidoczniej dlatego, by przeciwdziałać stagnacji w przedsiębiorstwach sezonowych, zatrudniających kilkuset kelnerów i kilka tuzinów brudnych pokojówek.

Naturalnie z chwila opublikowania tego rozporządzenia, przerwane zostana wszelkie prace w letniskach, które miały na celu udogodnienie ich dla gości. Bo i poco wydawać drogą gotówkę na inwestycje, kiedy i tak czy kto chce czy nie chce przyjechać będzie musiał, bo przecież w brudnej i cuchnącej Łodzi siedzieć w lecie nie zechce.

Nie ulega wątpliwości, że rozporządzenie to ma na celu przeszkodzenie wjazdowi zagranice w interesie naprawy skarbu. Masowe wyjazdy obywateli państwa do krajów zagranicznych ujemnie wpływają na kształtowanie się bilansu płatniczego, który bardziej niż bilans handlowy wpływa na kurs waluty. — Mimoto jednak stwierdzić trzeba, że rozporządzenie to odsuwa na pewien czas naprawę stosunków w naszych letniskach krajowych, które przy protekcyjnych opłatach paszportowych zajmują stanowisko monopolu i najwygodniejsze z tego tytułu wyciąga dla siebie konsekwencje.

Z ZA KRATEK SĄDOWYCH.

Powody do eksmisji.

W sądzie pokoju sądownego okręgu rozważano wczoraj dwie interesujące sprawy mieszkaniowe, a mianowicie skargi o eksmisję. W jednym wypadku chodziło o eksmisję dozorcy domu, w drugim lokatora.

P. Opoczyński, właściciel domu przy ulicy Zielonej 19 wniósł o eksmisję dozorczyni, motywując ją niedbalstwem zaskarżonej w wykonywaniu należących do niej obowiązków, skutkiem czego dom znajduje się w opłakanym stanie sanitarnym, co znowu powoduje częste kolizje skarżącego z władzami administracyjnymi.

Obecnie sąd wydał wyrok, nakazujący pozwaną opróżnienie mieszkania do dnia 1 maja b. r. pod rygorem eksmisji.

Wyrok ten, dając dowód nieprawdziwości twierdzeń właścicieli nieruchomości jakoby nie mieli możliwości wywrzeć odpowiedniego nacisku na dozorców do-

morowych, by ci utrzymywali domy w należytej czystości i porządku.

Notoryczne zaniedbania dozorcy, jak wynika z wyroku, stanowią powód do zasądzenia eksmisji.

Ten sam sąd rozpatrywał skargę Anny Goldfeder, właścicielki mieszkania w kamienicy Piotrkowska 77, wytoczoną przeciwko sublokatorowi Biełkowskiemu. Biełkowski zajął u niej mieszkanie, będąc jeszcze w wojsku. Obecnie po zdemobilizowaniu go pozostaje nadal w mieszkaniu. Jako powód do zasądzenia eksmisji skarżąca podaje gorszące zachowanie się Biełkowskiego, który rzekomo w mieszkaniu urządza orgie, demoralizujące cały dom.

Ponieważ nie mogła jednak dostarczyć dostatecznych i przekonujących dowodów niemoralnego zachowania się oskarżonego, sąd sprawę odroczył.

Ostatnia niedziela długiego karnawału,

Pito wszędzie na umór. W komisariatach w pocie czoła pisano protokoły i karty rejestracyjne pijaków. Najbardziej jednak cierpiał spokój publiczny, który został w kilkudziesięciu wypadkach poszwankowany.

Pito wszędzie na umór. W komisariatach w pocie czoła pisano protokoły i karty rejestracyjne pijaków. Najbardziej jednak cierpiał spokój publiczny, który został w kilkudziesięciu wypadkach poszwankowany.

(8) Zakłócenie spokoju publicznego w stanie pijanym, zostali pociągnięci do odpowiedzialności sądowej następujące osoby:

- 1) Hofman Moszek, Cegielniana 44
- 2) Lajzman Lejbus, Wschodnia 37
- 3) Poryński Moszek, Konstani. 33
- 4) Dankowski Stan., Konstani. 24
- 5) Olczak Aniela, Kilińskiego 84
- 6) Zakrzewski Wład., Zachodn. 16
- 7) Kalinowska Aniela, Sikaw. 11
- 8) Stefaniak Wład., Rzgowska 33
- 9) Tomaszewski Józef, Napiórk. 9

- 10) Kwiatkowski Wład. Piękna 6
- 11) Zajchaged Józef, Suwalska 3
- 12) Pryc Karol, Napiórkowsk. 3
- 13) Konański Józef, Towarowa 21
- 14) Prokopenyk Józef, Zawiszy 10
- 15) Zwierzchowski Wincenty, Brzezińska 51
- 16) Królikowski Michał, Wodna 19
- 17) Zalas Kazim., Brzezińska 82
- 18) Czaplicki Bolesł., Łagiew. 11
- 19) Flor Emil, Andrzeja 39
- 20) Tomaszewski Jan, Andr. 39
- 21) Tagiogieli Abram, Aleksandryjska 12
- 22) Łoś Józef, Wileńska 8, oraz spisano protokoły na niejakiego Józefa Pisera, zamieszkałego we wsi Sokołów, gminy Nakielnica, który opił się do utraty przytomności.

Rozdziobały go kruki.

Na polach przy ulicy Zagajnikowej znaleziono trup noworodka, nowi pokarm dla wron i kruków. Podrzuconego tam przed kilku dniami. Trup był całkowicie znie-

kształcony, gdyż od kilku dni stał w miejscu. Wrony i kruków. Za matką wszczęto poszukiwania.

Prawdziwy feljeton.

Wiosenny garnitur Motka Blatta.

Nazywał się Motek Blatt i mieszkał przy ul. Zachodniej 31. Los sprawił, że rodziciel jego był rzeźnikiem, a on w domu swego ojca pie, worodnym, który w myśl tradycji zawsze i wszędzie najpierw wyrecza ojca w interesach młodego, a z czasem przejmując cały interes.

Na początek ośmastoletni Motek rozniósł mięso do stałych odbiorców, t. j. do takich, którzy otrzymują nawet wówczas, gdy ze względu na dr. Grabowskiego jatka jest zamknięta i mięsa nie ma. W piątek zaś Motek inkasował gotówkę od klientów. To ostatnie zajęcie najlepiej przypadło Motkowi do gustu, gdyż od urodzenia lubił pieniądze i z tego powodu przepowiadał mu bogata przyszłość.

Pewnego piątku Motek postanowił pójść na Stare Miasto i kupić sobie materiał na garnitur. Trochę gotówki posiadał, trochę postanowił pożyczyć sobie z zamkniętej sumy, mając nadzieję wyrównania braku do chwili ostatecznego obrachunku z ojcem. Ubrania zaś potrzebował koniecznie. Karnawał w całej pełni. Co sala to zabawa, a Motek miał już przecie 18 lat i w razie czego bynajmniej nie był od tego. Poza tem wiosna za pasem.

Na Starem Mieście ruch. Między straganami z towarami ubraniami trud-

no przejść. Wiadomo, ciężkie czasy i każdy chce sprzedać.

Jakiś wymowniejszy kupiec zdołał przekonać Motka, że tylko u niego jest czysto angielski towar, a żadne łódzkie tandety. Motek próbował, miał, nićki skubał, oglądał pod światło i do ciemna, targował się o cenę, tłumaczył, że za gotówkę winno być taniej, aż w końcu dobił targu.

Sprzedawca w jego oczach spakował towar i wręczył mu ją.

Trawiony ciekawością i chęcią pokazania nabytku w domu, Motek pedził co tchu na Zachodnią. Opowiadając cudo o okazym kupnie, z namaszczeniem rozwijał paczkę...

... w paczce było kilka starych szmat i trociny...

Owałt, policja!...

Poszedł Motek z policjantem na Stare Miasto. Szukał między straganami i zdawało mu się, że odnalazł właściwy. Wskazał go policji. Ale kupiec, słysząc oskarżenie, niezmierznie się oburzył. Wyciągnął patent, pokazał stos towaru rzeczywistego, z najlepszych odpadków w Pałaniach siabrykowanego, i zastrzegł się przeciwko tak ubliżającym posądzeniom.

Cóż było robić? Motek musiał przeboleć stratę. Garnituru mieć nie będzie jeszcze i w razie czego, musi pozostać w załuszczonej dotychczasowej...

bs.

TRYBUNA PUBLICZNA.

Zdzierstwo panów aptekarzy.

Szanowny Panie Redaktorze!

Dnia 29 lutego r. b. kupiłam w aptece p. A. Gluchowskiego, Dzielna 4 fiaskę wody mineralnej „Obersalzbrunn”, za którą zapłaciłam mkp. 8.000.000. Cenna ta jednak wydała mi się nieco fantastyczna i wobec tego postanowiłam zbadać cenę w innych aptekach.

I rzeczywiście okazało się, że w aptece Millera woda ta kosztuje 5.400.000, u Torna i Lipieca 4.500.000, a u Rozenbluma tylko 3.500.000.

Udałam się więc następnego dnia do p. A. G. i przytoczyłam mu powyższe ceny w wymienionych aptekach, pytając, czy nie zasła pomyłka w obliczeniu, byłam tam ze znajomym, który poprosił o tę wodę, lecz sprzedawczyń oświadczyła, że już wody nie mają i nie będą mieli, a na pytanie znajomego ile kosztować może butelka, obliczyła cenę 8.100.000. Fakt powyższy jest tylko ilustracją gospodarki naszych panów aptekarzy, którzy nieustannie dorabiają się na zdrowiu ludzkim.

Nasze władze winny wglądać w działalność tych panów.

wy transport tej wody, który go kosztuje dwa razy tyle, „a zresztą niech mi pan zaskarży”.

Tłumaczenie się p. G. otrzymaniem nowego transportu jest nieprawdopodobne, gdyż tego samego dnia, to jest wieczorem 29 b. m., chcąc się przekonać czy nie zasła pomyłka w obliczeniu, byłam tam ze znajomym, który poprosił o tę wodę, lecz sprzedawczyń oświadczyła, że już wody nie mają i nie będą mieli, a na pytanie znajomego ile kosztować może butelka, obliczyła cenę 8.100.000. Fakt powyższy jest tylko ilustracją gospodarki naszych panów aptekarzy, którzy nieustannie dorabiają się na zdrowiu ludzkim.

Nasze władze winny wglądać w działalność tych panów.

R. G.

Cena bonów skarbowych.

(b) W sferach kupieckich poruszono kwestię, dlaczego bonus skarbowe, składane na kaucję, liczone są niżej kursu obecnie ustalonego. Wyjaśniono nam, iż niższy szacunek bonów skarbowych nie wpływa z ich rzeczywistej wartości, lecz ma na celu zapewnienie instytucjom państwo-

wym większej gwarancji ze strony osób, składających kaucję. Cena bonów dostosowana jest do ceny rynku pieniężnego. Ustalenie wartości bonów skarbowych przy przyjmowaniu ich na kaucję na milion 400 tys. mk. nastąpiło specjalnem rozporządzeniem.

Czytajcie „Głos Polski”.

SPORT.

WALKI FRANCUSKIE W CYRKU A. CINISELLI'EGO.

XVII DZIEŃ.

(11) Dzień wczorajszy w cyrku upłynął pod znakiem przewagi atletów wagi półciężkiej. Tyle emocji, ile doznawali widzowie, obserwując atletolekki, nie dawano się nigdy odczuć. Walka Petersena z Griksem była jedną z najlepszych walk prowadzonych w cyrku. Zaś spotkanie Czarnej maski z Michelsohmem chociaż trwało 5 minut, z powodu późniejszej pory, jednak obfitowało we wszelkie chwyt walk francuskich. Walka Hameli z Sarakhi zeszła w porównaniu z innymi, na plan drugi, chociaż i ona nie była pozbawiona strony technicznej.

Stanowczo dyrekcja cyrku powinna skrócić program, by nie narażać się na różne epitety ze strony publiczności, gdyż wiadomo było wszystkim, że III spotkanie trwa 1 godz. 10 minut, podczas gdy o godzinie 12 walki musza być zakończone. Hamela technik nie zły, nie miał zbyt wielkiej pracy ze słabszym japończykiem. Zmęczony przez 5 minut należało, począł on naśladować system Petersena, t. zw. „oszołomienie”. Następnie 5 przerzucił przez głowę i ją położył sam kładzie się na ziemi.

Spotkanie 60-cio minutowe Grikisa z Petersenem należało do walk wyższej klasy. Obydwaj atleci wspaniale zbudowani przysporzyli widzom piękne momenty. Niejednokrotnie ratowało Grikisa jego silne spocone ciało uniemożliwiające odpowiednie chwyt.

Walka, trwająca 60 minut nie dała żadnego rezultatu wobec czego zastosowano walkę t. zw. parterową, trwającą 10 minut. Który z zapasników będzie znajdował się dwa razy na parterze, uważany zostanie za zwyciężonego. Lecz i ten system rezultatu nie dał. Śmiało można określić walkę tych dwóch szampionów przysłowiem „Wart Pac pałaca i pałac Paca”.

Walka Czarnej maski wprawiła w nie małe zdumienie obecnych. Atlet ten otrzymawszy jako przeciwnika najcięższego pod względem wagi zapasnika Michelsohna, w oczach wszystkich czterokrotnie przerzucał go jak piłkę, i to jedną ręką, przez głowę. Siła jego, technika i zwinność, może równać się tylko z Petersenem, dlatego też wszyscy oczekują owo spotkanie z wielką niecierpliwością.

I. Walka.

Hamela (Łódź) — Sarakhi (Jap.)

Po wyjściu zapasników na arenę, łatwo było do przewidzenia, że japończyk długo oporu Hameli nie będzie stawiał. Przez dwie minuty walka toczy się góra i równo. Lecz siła Hameli powoli bierze górę nad japończykiem. Nagle zapasnicy chwytają się wzajemnie za barki i padają na ziemię, przełamując walkę na system parterowy. Hamela począł męczyć przeciwnika różnymi chwytami, wkońcu doszedłszy do przekonania,

że przeciwnik ma dosyć, poczynił nim obracać na wszystkie strony. Zastosowawszy parę przerzuteń przez głowę, nagłym chwytem kładzie przeciwnika na ziemi.

II. Walka.

Grikis (Lotwa) — Petersen (Dan.)

III spotkanie — 1 godzina 10 minut. I część cechuje walka równa. Czasami lekka przewaga „kolosa”, lecz technicznie lepszy od niego Petersen zgrabnie unikając niebezpiecznych chwytów i od chwili do chwili przechodzi do ataku.

II część. Grikis chce za wszelką cenę położyć przeciwnika przednim pasem, co mu się jednak nie udaje. Petersen stara się uczynić walkę parterową, gdyż w chwytach obronnych i atakujących tej pozycji jest mistrzem. Celuje on przede wszystkim w unikaniu chwytów „nelson”.

Część III. Grikis zdaje się być cokolwiek zmęczonym. Ciało jego okryte potem nie nadaje się do pewnych chwytów. W pewnej chwili zdaje się, że nie zdoła się on wykreślić Petersonowi, lecz „wart był jeden drugiego”.

Część IV jest już kompletną przewagą duńczyka. Manewruje on Griksem w zdumiewający sposób. Poznawszy, że siła go nie weźmie, poczynił okładać kark „kolosa”. Chce tym sposobem zmusić go, by i on począł na oślep okładać. Lecz Grikis zrozumiał, o co chodziło sprytnemu duńczykowi. Mianowicie liczył on na to, że Grikis siłą rozmachu runie na ziemię, podczas gdy on w porę schyli głowę i uniknie ciosu.

Część V. Obydwaj zapasnicy porządnie zmęczeni, ostatnimi siłami utrzymują się na nogach. Pomimo to ciało Petersena nie jest okryte potem. Raz po raz spada ręka duńczyka na kark kolosa, lecz i ten nie próżnuje.

Część VI. Wbrew przewidywaniom widzów, że zapasnicy nie wytrzymają dłużej, walka staje się znowu zacietą. Petersen ma już widoczną przewagę nad Griksem, lecz i ten dzięki swej nadludzkiej sile czasami atakuje.

Część VII. Walka staje się bardzo ciekawa. Chodzi mianowicie o to, kto z przeciwników znajdzie się dwa razy na parterze. Zapasnicy skupiają się w sobie. Żyły nabrzmiewają im na rękach, oddech staje się szybki, nogi jakby wrosły w ziemię, tylko mięśnie rąk pracują. Cisza. Chwila oczekiwania. Ciało ich zdala od siebie wygięte w pałak drża. Tylko czołami trą o siebie.

Dziesięć minut nadludzkich wysiłków, dziesięć minut skupienia, gwizdek arbitra i walka zostaje nierozstrzygnięta.

Huczące, niemiłkące brawa wynagradzały ich 70-cio minutowe napężenie. Walka przez cały czas toczyła się milcząco.

III. Walka.

Czarna maska — Michelsohn (Lotwa).

Czarna maska poczyniła swym systemem atakować z miejsca. Michelsohn pe-

wny siebie. Siły równe, lecz technika bez sprzecznie lepsza u nieznajomego. Nagłym ruchem chwytł on kark przeciwnika i bez nadwyrężenia lewą ręką przez rzucał ją bryle mięsa kilkakrotnie przez głowę. Walka przyjmując zawrotne tempo, lecz z powodu późniejszej pory, ku zgorszeniu publiczności, po 5-ciu minutach została przerwana, nie przynosząc żadnego rezultatu.

D. Hon.

Perła w ostrzydze.

W Neumünster, pod Katanią, jeden z gości restauracji Richtera, jedząc ostrzygi, znalazł w jednej z nich perłę niezwyklej piękności. Szczęśliwy znalazca skarbu nie o mieszkaniu oczywiście, dał głośnego wyrazu swej radości.

Do perły jednak zgłosił pretensję właściciel restauracji, twierdząc, że perła stanowi część muszli ostrzygi, muszla zaś ostrzygi pozostaje własnością restauracji. Gość zaś przeczy takiemu zaprzęczeniu, dowodząc, że perła jest wytworem chorobliwego śluzu samej ostrzygi, nie zaś muszli i mógł pokonać ją razem z ostrzygą, gdyby w czas jej nie zauważył.

Zatarg ten ma się oprzeć o sąd, który będzie miał zapewne kłopot niełada z wydaniem wyroku.

Dr. J. M. Hultrecht
Akusz. i choroby kobiece.
Przym. od 10—11 i 4—6.
Piotrkowska 25.

Dr. S. Kantor
Specjalista chorób wewnętrznych, skorynych i włosów.
Gabinet Roentgena i światłolecznictwa.
ul. Piotrkowska 144 róg Ewangelickiej.
Godz. przyjęcia: od 8-2 i 6-8 w. Dla pań 6-6.



KALOSZE Fox-trott
letnie najlepszych fabryk na wszelkie fasony bucików po cenach zniżonych jedynie w
Magazynie Uniwersalnym
44. Piotrkowska 44.
Hurt i detal

MASZYNY do pisania do liczenia
używane lub zepsute kupuje, zamienia, naprawia
Spółka Handlowa
Wojewódzki i Łeżon
Sienkiewicza 35, tel. 18-34

MAH--JONGG.

Nowa gra chińska.

Z ta nieprzepartą siłą, jak hiszpanka, ciągnie przez kulę ziemską gra Mah-Jongg.

Zródło zarazy — wschodnia Azja, gdyż nowa ta gra pochodzi z Chin.

Ale w całej Ameryce grają już w Mah-Jongg, a snoby amerykańskie zapraszają na obiad nauczycieli tej nowej gry, tak jak zapraszali nauczycieli tanga czy fox-trotta.

Każdy japończyk, kuli czy mini ster, spędza cały swój wolny czas na grze. Gdy się zostawia kuli z ręką choćby na dziesięć minut przed bramą, można być pewnym, że go się nie znajdzie.

Trzeba go dopiero wyciągać z jakiegoś cuchnawego od opium spekulacji, gdzie w jakimś kącie gra z towarzyskami.

Miejsce, gdzie po raz pierwszy urządził grę w Mah-Jongg, był Charbin, mandżurskie miasto na granicy sowieckiej. Jest to wyspa, na której wyładowała garstka monarchistycznej inteligencji rosyjskiej, która utrzymuje się tam dzięki opiece mandżurskiego namiestnika. Tam są jeszcze złote i srebrne pieniądze, tam życie płynie wystawnie, elegancko i... inteligentnie.

Gdy przybyłem do Charbina, otrzymałem natychmiast zaproszenie od prezydenta kolei mandżurskiej. W bajecznym, oszklon-

ym salonie, przy kilku stołach, siedzieli niezmiernie wytwórni i kosztownie ubrane japończycy w Mah-Jongg! Usadowieni przy jednym ze stolików, ko widza, ale już po chwili zmienili się w gracza. Mah-J jest gra bardzo łatwa. I od tego dnia grałem w Mah-Jongg, wszędzie, w każdym domu, do którego mnie zapraszano.

Gdy przybyłem do Szanghaju, urządziłem przybycie i pięknie wykonane Mah-Jonggi w wystawie zapalałem chęcią nabycia tej gry. Ale jakże długo musiałbym czekać, zanimby wyrzuli dla mnie kamyczki, służących do gry, rabskie cyfry i europejskie liter. Bo spamiętać chińskie pismo trochę za trudno!

Gdy wsiadłem na okręt, wszyscy oficerowie, poczynając od kapitana a kończąc na lekarzu okrętowym, grali w Mah-Jongg!

Zaloga grała w Mah-Jongg! Pasażerowie grali w Mah-Jongg! Wobec tego niezwykłego powodzenia tej nieznannej Europie grstałałem się uchwycić jej podstawowe zasady.

Mah-Jongg jest to coś pośredniego pomiędzy pokerem i dominem, gdyż gra się dominowymi kamieniami.

Zdaje się, że najgłówniejszą przyczyną tej gry jest zabieranie przeciwnikowi kamieni.

No i wkrótce Europa zostanie objęta przez nową zarazę, wkrótce młodzi i starzy zasiadą do Mah-Jonggu i nie będziemy mówili niczem innym, jak o Mah-Jonggu. Niech żyje Mah-Jongg!

A. Sch.

Lenistwu zawdzięczamy... postęp i cywilizację

Miguel de Unamuno, rektor uniwersytetu w Salamance, pozbawiony — jak już o tym pisaliśmy — stanowisko profesorskie i zesłany na wyspy Kanaryjskie za swój republikanizm, przez generała Primo de Riverę, zawsze czynił wszystko, co tylko jest możliwe, aby swymi słowami i pismami wywoływać zdumienie wśród ludzi.

Pewnego razu stanął on w obronie wady, którą, ku zdumieniu powszechnemu, uważał za bardzo pożyteczną. Stanął mianowicie w obronie lenistwa.

W mowie swej, upstrzonej paradoksami, całkiem na chłodno postanowił wykazać, że lenistwo jest... konieczne potrzebne dla postępu nauki.

„Istnieją formy intensywnej czynności — powiedział — która może się odbywać pod pozorem

lenistwa. Zresztą leniwość, próżniactwo, zawdzięczamy cywilizację. Cywilizacja rozpoczęła się z tym dniem, kiedy jeden człowiek, uczyniwszy niewolnikiem drugiego człowieka i zmusiwszy go do pracy na rzecz ich obydwóch, uwolniony wreszcie o konieczności pracowania na swoje utrzymanie, mógł przysiąść się gwałtom i zadać sobie pytanie: Dlaczego one tak się obracają?...

Gdyby Sokrates żył za naszych czasów — dodał jeszcze — to w dzieliłbyśmy go stale siedzącego w którejś z kawiarni i rozprawiającego z talkim, jak sam próżniakiem!”

Podobno w Hiszpanii bardzo obawiano, ażeby słuchacz uniwersyteccy prof. Miguela de Unamuno nie wzięli jego paradoksów zbyt dosłownie do serca.

Teatr „SCALA”

Bilety w kasie teatru od godz. 11-ej do 2-ej — i od 5 popoł —

Gościnne występy teatru

OUI PRO OUI

z WARSZAWY

Dziś 8.30 w. OSTATNI DZIEŃ Programu Nr. 2
Jutro premiera!!

ALBERT-JEAN.

SMOKING.

— Odwagi, panie Chardonot! Za jaki tydzień będzie pan na nogach! — zapewniał lekarz swego pacjenta, który ciężko dyszał leżąc na poduszkach wielkiego łóżka i patrzył bystro w twarz doktora.

Potem powolnym ruchem głowy zaprzeczył. Wiedział bowiem że płuca odmawiają mu posłuszeństwa i że niedługo już pociągnie.

Lekarz się pożegnał, umył ręce i wyszedł do sąsiedniego pokoju. P. Chardonot słyszał szept. Oznaczało to, że lekarz komunikuje żonie i synom swe zdanie o stanie chorego.

P. Chardonot był zupełnie przygotowany na to, że opuści ten padół ziemski, który skapstwo jego uczyniło nieznosnym i smutnym.

Wiedział zresztą, że synów jego o wiele więcej interesują o-

platy spadkowe niż stan zdrowia oica! Żona zaś była tylko manekinem, źle ubranym i źle karmionym, który w domu nie miał nic do powiedzenia.

Pani Chardonot wróciła do pokoju. Należała ona do tej kategorii dam z prowincji, które w czterdziestym roku życia wkładają czarną suknię, fałszywe lokki, uważając, że młodość jest już raz na zawsze pozbawiona.

— Niczego sobie nie życzysz? spytała męża.

— Nie!

Zapadał zmierzch w pokoju. — Powoli zapadała noc, a za oknami pulsowało jeszcze życie miasta.

Na kółdrze chorego leżał ogromny balon z tlenem, który powoli zapadał się sam w sobie. — P. Chardonot leżał zupełnie spokojnie i myślał, że po raz pierwszy w życiu nie zainteresuje się dziś stanem giełdy. Wszystko wydało mu się obojętne. Zapadał powoli w sen, który mógł się lada chwila skończyć śmiercią.

Nagle w ciszy mieszkania rozległ się ostrzy dźwięk dzwonka. Chory otworzył oczy i spytał:

— Kto to może być?

Pani Chardonot podniosła się z fotelu i wyszła z pokoju. Wróciła po kilku minutach.

— Kto to był? — powtórzył chory.

— To... — pani Chardonot zacięła się.

— Kto?!!

— To krawiec, który odniósł smoking, obstalowany przez ciebie!

P. Chardonot zrozumiał w tej chwili, że życie kryje w sobie rzeczy straszniejsze od śmierci.

— Trzeba było oddać!

— Przecież obstalowałeś?!

— Przecież... wszyscy dobrze wiecie, że... nigdy nie włożyłem tego ubrania!

Pani Chardonot poczęła drżeć na całym ciecie.

— Czy krawiec przyniósł rachunek?

— Tak. Zapłaciłam mu!

— Nieszczęsna! Zabijasz mnie! — jęczał chory i głowa jego opadła na poduszkę. Śmiertelna bledź pokryła jego twarz, żrenice się rozszerzyły, a pierś ledwie oddychała!

— Karolu, Edmundzie! — krzy-

kneła pani Chardonot, rzucając się do drzwi — przedzi, ojcze umiera!

Karol, starszy syn, wyszedł z biura, które znajdowało się na parterze i powoli wchodził na schody. Uważał, że już dawno był czas, by ojcze ustąpił i by on, Karol, objął rejenturę.

Edmund czytał w salonie i ziewając pospieszył na piętro.

Gdy synowie pojawili się w pokoju, p. Chardonot znalazł tyle siły, by otworzyć oczy.

— Ubranie, smoking! — mówił szeptem.

A gdy żona pochylała się nad nim rzekł, opryskliwie:

— Przynieś smoking!

Złożono ubranie na łóżko chorego, on zaś na chwilę stracił przytomność.

Słyszał jednak wyraźnie, jak żona mówiła do synów:

— Trzeba zawiadomić Alfreda.

Alfred nie cieszył się szacunkiem w rodzinie. Był głupkowatym i pracował u litografa.

A p. Chardonot, usłyszawszy jego imię, szepnął:

— Nie Alfred, Alfred jest za gruby! Karolu zbliż się!

— Przynieś smoking — szepnął chory, przymykając oczy bolesnym wysiłkiem, gdy starszy syn zbliżył się do łóżka.

Przyszły rejent rzucił marynarkę i włożył smoking. Ale nie stety, poły sięgały mu do tydek, pęcy odstawały, a wszystko razem było śmieszne.

— Jest za duży — rzekł z rozpaczą chory.

Wtedy Edmund, młodszy syn naciągnął z koleji ojcowski smoking. Leżał doskonale, bez zarzutu i Edmund dumnie poprawiał kłapy.

Potem zbliżył się do łóżka chorego i rzekł nachylając się, by być lepiej przez oica słyszany:

— Widzisz ojcze? Spójrz, jak to ubranie na mnie doskonale leży?!

Na te słowa ekstatycznie śmiejąc oświecił rysy umierającego starca, spojrzał raz jeszcze z uznaniem na młodszego syna, ostatnim wysiłkiem woli wy dobył z gardła błagalny szep:

— Odkup go odemnie?

(Tłumaczyła Et.)